

Wierni Ojczyźnie

24 stycznia 2024

Ośmioletnia rozpasana pisowska degrengolada nadawała odmienną postać prawdziwym wartościom, zmieniała pierwotne znaczenie słów, demolując system demokratyczny i demoralizując będącą pod partyjnym wpływem bezwonną część społeczeństwa. Ta swoista anomia wytworzyła sytuację, w której została zachwiana pewność, jakie reguły powinny być przestrzegane. Szerzące się bezprawie i niesprawiedliwość stworzyły zachowania o charakterze dewiacyjnym i przestępczym stanowiące normy postępowania parweniuszy pozujących na elitę.

Wściekłość ogarnęła odsuniętych od władzy na wieść, że dwie osoby zasiadające dotąd na ministerialnych posadkach zostały skazane prawomocnym wyrokiem sądu za przekroczenie uprawnień i nielegalne działania operacyjne. Czujący nad sobą „parasol partyjny” sądząc po manierach, nie po raz pierwszy, reprezentują margines społeczny. Ci przestępcy w pisowskiej narracji, głoszonej wszem i wobec, są bohaterami. Gdy trafią do więzienia, wywindowany, przy braku kompetencji, na urząd prezydenta Andrzej Duda stwierdza, iż „będą pierwszymi po 1989 roku więźniami politycznymi”, czym stwierdza, że jest takim samym prezydentem, jak doktorem prawa. Polityk w więzieniu to nie więzień polityczny. To wyjątkowa zniewaga dla pokoleń Polaków prawdziwych patriotów.

Pospolici przestępcy, pozbawieni wstydu, bo honor jest im postawą nieznaną, za wszelką cenę chcieliby się równać z prawdziwymi więźniami politycznymi. Mahatma Gandhi, Aleksandr Sołżenicyn, Nelson Mandela, Stanisław Skalski, Jan Mazurkiewicz, Elżbieta Zawacka, Aleś Białacki, Andrzej Poczobut, Aleksiej Nawalny, Narges Mohammadi to tylko kilka przykładów bojowników otoczonych nimbem wyjątkowego szacunku za swoje odważne przeciwstawianie się wszelkiemu bezprawiu.

W Polsce w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych zaborcze

więzienia pełne były więźniów politycznych, autentycznych patriotów, których jedyną „winą” było, ponad wszystko, umiłowanie Ojczyzny i walka o przywrócenie jej wolności. 22 stycznia przypada sto sześćdziesiąta pierwsza rocznica wybuchu powstania styczniowego. Jednym z pięciu faktycznych naczelników partii partyzanckich, obok Romualda Traugutta, Zygmunta Padlewskiego, Zygmunta Sierakowskiego i Walerego Wróblewskiego był Józef Hauke. 21 stycznia mija sto pięćdziesiąta trzecia rocznica jego śmierci.

Ideały patriotyczne „sprawy przegranej”, mimo represji stosowanych przez zaborców, były ciągle żywe w świadomości społeczeństwa polskiego. Słowa pieśni oddawały panujące nastroje: „Świat głuchy na jęki nie podał nam ręki – już w pomoc nie wierzym niczyją, lecz ze słowem modlitwy idziemy do bitwy wołając: Jezusie Maryo!”. Ksiądz napominał: „Bez miłości ojczyzny ziemskiej na próżno kusimy pozyskać ojczyznę niebieską”. Młodzież poprzysięgła sobie zrzucić jarzmo lub zginąć zwracając się do narodu: „Nikczemny rząd najezdniczy rozwścieczony oporem męczonej przezeń ofiary postanowił zadać jej cios stanowczy – porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie”. Atmosferę, jaka unosiła się nad Polską w początkach 1863 roku przedstawił Walery Przyborowski: „Złowróźbna cisza zdawała się być i była w istocie zapowiedzią strasznej, ponurej w swym przebiegu, opłakanej w swych skutkach, burzy. Głośno od kilku miesięcy zapowiadana branka, była tem tlejącem się zarzewiem, które nagromadzone od dwóch lat materje wybuchowe miało zapalić i wywołać jeden z najgroźniejszych, najbardziej niszczących pożarów, jakie historia kiedykolwiek w rocznikach swoich zanotować miała. Kraj cały był w nastroju nerwowego podrażnienia, w niepokoju oczekiwał jutra, niepewny, co mu to jutro przyniesie”.

Centralny Narodowy Komitet inaugurował powstanie wzywając na pole walki już ostatecznej, na pole chwały i zwycięstwa. W

ostatnim zrywie niepodległościowym Polaków w XIX wieku do elity wodzów należał Józef Hauke „Bosak”, dziś rzadko wspominany. Kim był najbardziej utytułowany przywódca powstania styczniowego, hrabia, generał, spowinowacony z rodziną carską, bliski współpracownik Romualda Traugutta?

Rodowód

Rodzina van der Haacken powoływała się na pochodzenie z nadmorskiej Flandrii. Mężczyźni mieli szczególne skłonności do służby wojskowej. Młody pułkownik armii niderlandzkiej Fryderyk van der Haacken, biedny, ale uczciwy, w rozstrzygającym honorowy spór pojedynku z kolegą pułkowym, za zabicie przeciwnika został wykluczony z wojska. Uciekając przed konsekwencjami karnymi zbiegł do Moguncji, tam przybrał nazwisko von Haucke. Z małżeństwa jednego z jego synów, Ignatza Marianusa i baronówny Marii Franciszki Riedesel urodził się Fryderyk Karol Emanuel (miał ośmioro rodzeństwa). Fryderyk dzięki przyjaźni z Alojzym, najstarszym synem Henryka Brühla, ministra króla Augusta II Mocnego, otrzymał stanowisko wykładowcy w Szkole Artylerii. Małżonka Salomea ze Schweppenhäuserów, córka pastora z Alzacji obdarzyła go pięciorgiem dzieci urodzonych w Saksonii i dwoma synami urodzonymi w Warszawie. Tu zasymilował się z Polską, kolegami z wojska. Dwaj urodzeni i żyjący w Warszawie synowie kształć się i wyrastając z rówieśnikami w patriotycznej atmosferze, czuli się Polakami. Fryderyk usuwając „c” z nazwiska stał się Hauke. Był wierny Polakom w okresie największych klęsk. Gdy inni cudzoziemcy opuszczali Polskę Haukowie pozostali w Warszawie, bo dzieci i oni przywiązali się do polskiej stolicy.

Gdy okupujący Warszawę Prusacy zamknęli wszystkie wyższe zakłady naukowe w 1796 roku stworzył i prowadził ekskluzywną szkołę dla chłopców, synów bogatej szlachty. Ta prywatna Szkoła Szlachecka dobrze zapisała się w historii edukacji młodzieży. Później, w otwartym przez Napoleona Liceum

Warszawskim, był do śmierci profesorem języka niemieckiego i matematyki. Zmarł w 1810 roku i został pochowany w kwaterze Hauków na warszawskich Powązkach. Fryderyk Karol Emanuel Hauke był protoplastą wielu koronowanych głów. Małżonkowie Hauke poprzez wnuczkę Julię, księżną von Battenberg są m.in. przodkami dzieci i dalszych potomków króla Hiszpanii Alfonsa XIII (także Juana Carlosa i Filipa VI), rodu Mountbattenów oraz męża i potomków królowej brytyjskiej Elżbiety II.

Ojcem Julii Hauke był Jan Maurycy (1775-1830), syn Fryderyka Karola. Jan Maurycy kształcił się w Szkole Artylerii w Warszawie, brał udział w wojnie z Rosją w 1792 roku. Podczas insurekcji kościuszkowskiej brał udział także w obronie Warszawy. Po upadku powstania uczył geometrii w prywatnej szkole ojca. Wstąpił do Legionów Polskich we Włoszech, gdzie służył w artylerii, później w armii Księstwa Warszawskiego. W 1807 roku został generałem brygady, a w 1813 generałem dywizji. Od 22 stycznia 1815 roku służył w Wojsku Polskim Królestwa Kongresowego na różnych stanowiskach, do objęcia Ministerstwa Wojny włącznie. W 1826 roku został generałem artylerii.

Jan Maurycy wraz z braćmi Ludwikiem Augustem (1779-1861), dyrektorem górnictwa w Królestwie Polskim i Józefem (1790-1837) otrzymał w 1826 roku indygenat (uznanie obcego szlachectwa) z herbem Bosak (w niebiesko-złotym polu złoty kroczący na prawo lew flamandzki z czarnym bosakiem w łapie). Wierny i gorliwy wykonawca rozkazów Wielkiego Księcia Konstantego został nagrodzony tytułem hrabiowskim i stanowiskiem senatora Królestwa Polskiego. Był członkiem Sądu Wojennego Najwyższego sądzącego oskarżonych o przynależność do Wolnomularstwa Narodowego. Był zdecydowanym przeciwnikiem powstania listopadowego. 29 listopada 1830 roku koło Pałacu Namiestnikowskiego grupa podchorążych napotkała generała Hauke. Ujrzawszy go zawołali: „Generale, stańcie na czele, poprowadźcie do boju, za Ojczyznę! Precz z caratem!”. Powstańcy usłyszeli, że robią awanturę, powstanie jest głupotą

i by rozeszli się do domów. Padły strzały. Hauke padł martwy. Po jego śmierci młodsze dzieci zostały wzięte pod opiekę prawną i wychowanie przez cara Mikołaja I. Na Placu Saskim rząd carski w 1841 roku wznosił pomnik ku czci sześciu „Polaków wiernym monarsze”. U samej góry pozłacane litery ozdabiały nazwisko hrabiego Maurycego Hauke, obelisk rozebrano w 1917 roku. Trzej starsi synowie Maurycego wzięli udział w Powstaniu Listopadowym, spośród których Maurycy Leopold Józef (urodzony w 1814 roku) poległ 18 maja 1831 roku w bitwie pod Ostrołęką.

Najmłodszym synem Fryderyka Karola Emanuela, a bratem Jana Maurycego był Józef Henryk Hauke (1790-1837). Podporucznik Józef Hauke w Legionach Dąbrowskiego został przydzielony do sztabu głównodowodzącego. W armii Księstwa Warszawskiego był adiutantem starszego o piętnaście lat brata, generała Maurycego Hauke. W 1813 roku w czasie walk o Twierdzę Zamość został odznaczony bardzo rzadko przyznawanym Krzyżem Kawalerskim (III. kl) Orderu Virtuti Militari. W Królestwie Kongresowym dosłużył się stopnia pułkownika. W 1828 roku brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej, niepopularnej w kołach spiskowo-rewolucyjnych. Zostawszy fligel-adiutantem Mikołaja I musiał przenieść się do Petersburga, gdzie jednym z jego licznych zadań była opieka nad carewiczem, późniejszym carem Aleksandrem II, który był także następcą tronu polskiego. Hauke, mianowany generałem, udzielał Aleksandrowi lekcji języka polskiego. Za lojalność w maju 1830 roku, z całym należnym ceremoniałem, otrzymał tytuł hrabiego. W 1833 roku został mianowany na generała majora wojsk rosyjskich. Z małżeństwa z Karoliną ze Steinkellerów na świat przyszły dwie córki i synowie – Aleksander (1832-1855) i Józef Ludwik (ur. 1834). Generał Józef Hauke umiera w 1837 roku nie pozostawiając po sobie znaczącego majątku. Jego śmierć w kraju przyjęto obojętnie.

Rosyjska edukacja

Gdy Karolina Hauke ciężko zachorowała dziećmi „zaopiekował się” car Mikołaj. Salomeę oddano do Petersburskiego Instytutu Panien, Maria zmarła w wieku dziecięcym. Trzy i pół letniego Józefa, wraz z bratem, umieszczono w Aleksandryjskim Korpusie Kadetów w Carskim Siole. Mając jedenaście lat Józef kontynuował edukację wojskową w Korpusie Paziów w Petersburgu. Na liście paziów Józio został zapisany jako Josif Josifowicz Gauke. Ta ekskluzywna niby „wojskowa” szkoła dla synów najbardziej uprzywilejowanych rodzin, uczyła służalstwa i despotyzmu, wychowywała nie ludzi myślących, a tych, którzy dostąpią najwyższych godności w państwie. Nauka w Korpusie Paziów stała na niskim poziomie, gdyż pochodzący z niższych warstw społecznych oficerowie będący wykładowcami zmuszeni byli pobłagać zarozumiałym i zdemoralizowanym wychowankom, których ojcowie należeli do arystokratycznych rodów imperium. Jeśli nawet komuś zależało na wykształceniu miał niewiele czasu na naukę, gdyż gros czasu zajmowało nieustanne uczestniczenie w niezliczonych uroczystościach i ceremoniach dworskich. Przyszli wodzowie, ministrowie, dyplomaci w Korpusie byli wytwornie umundurowani, mieszkali luksusowo, jadali wyszukane posiłki, do dyspozycji mieli gromadę lokajów. Żołnierza i oficera armii carskiej miały charakteryzować – nieskazitelnie utrzymany mundur i dobry krok paradny. W myśl regulaminu zasada wychowania opierała się na założeniu: „Rozum potrzebny jest człowiekowi tylko w jego prywatnym życiu, na służbie powinna go zastępować gotowość natychmiastowego wypełniania rozkazów przełożonych”. Za najważniejsze przedmioty na egzaminach końcowych uważano savoir-vivre i etykietę dworską.

Ówczesny, na ogół, wysoki poziom korpusu oficerskiego to zasługa wybitnych wykładowców w specjalnych dywizyjnych szkołach oficerskich istniejących przy garnizonach wojskowych. Na głęboką prowincję byli zsyłani za sympatie demokratyczne i nie dość gorliwy serwilizm, wychowali wiele pokoleń

rewolucjonistów i demokratów. W takiej szkole wzrastał Jarosław Dąbrowski.

Józef Hauke zakończył edukację, po chlubnie zdanych egzaminach, w 1851 roku. Miał siedemnaście lat. Trafił do czerwonych huzarów wyróżniających się wyszukanym mundurem i specjalną łaską monarchy. Wyglądało, iż będzie doskonałym narzędziem carskiego despotyzmu i reakcji. O absolwentach Korpusu polskiego pochodzenia napisał później: „Uczono ich, że wszystko, co mają, i chleb, którym się żywią, pochodzi z łaski cara; a o tym, że ich z łona rodziny porwano, że ojczyznę ich ojców zagrabiono i katowano, nie mówiono ani słowa. Rosnąc (dopiero) poznała to młodzież, że jest wielki lud i kraj, świetny w dziejach ludzkości, który POLSKĄ zowią. Niejeden dowiedział się także, że jest synem Polaka, lecz żaden nie był w stanie dochodzącego doń jęku ojczystego kraju zrozumieć”. Józef do końca życia głęboko bolał nad dotkliwymi lukami w wykształceniu, które zawdzięczał najświetniejszej uczelni caratu. Na szczęście młody Hauke był człowiekiem myślącym i odpornym.

Kariera w armii carskiej

Po awansie na porucznika, z kawalerii zostaje odkomenderowany na roczne przeszkolenie artyleryjskie, zostaje sztabrotmistrem, a mając lat dwadzieścia jeden dowodzi szwadronem. Ten szybki, jednak niezwyčajny, awans dowodził szczególnej przychylności cara Mikołaja liczącego, że po śmierci Maurycego Hauke, to właśnie Józef będzie mu bezgranicznie oddany. W czasie wojny krymskiej do pilnowania porządku nad Wisłą wysłano pułki najwierniejsze, Hauke znalazł się w Warszawie. Miał tu bliskich krewnych – siostrę stryjeczną, córkę generała Maurycego, Zofię i jej męża, swego brata stryjecznego Aleksandra, syna Ludwika Hauke. Tu zetknął się z ludźmi tak odmiennego dla siebie świata. Patriotycznie nastawiona Zofia propagowała pracę „dla ludu” wydając pismo „Czytelnia Niedzielna”. W jej salonie, jednocześnie lokalu

redakcji, toczyli debaty podtrzymujące ducha narodowego: publicysta Józef Kenig, poeta, pedagog i czołowy bajkopisarz Stanisław Jachowicz, filozofka i publicystka Eleonora Ziemięcka, pedagog, pisarz, poeta, zoolog i przyrodnik Antoni Waga, malarze Juliusz Kossak i Józef Brodowski. Jednak nie wszyscy okazywali zaufanie kuzynowi gospodyni w carskim mundurze. Dodatkowo Józef hrabia Hauke, wybraniec fortuny, faworyt cara, lew salonów i wytworny kurier dyplomatyczny nie potrafił mówić po polsku.

Zaczęły jednak kiełkować myśli o „ziemi kochanej, obecnie dla mnie świętej”, by osiedlić się w Królestwie, ostatecznie był przecież Polakiem. Matce Józefa ogromnie imponowali ludzie dobrze urodzeni, ich tytuły i zaszczyty uzyskiwane od głów koronowanych. Córka Salomea spełniła jej ambicje wychodząc za mąż, za co prawda podtatusiałego, jednak fortunata, sycylijskiego księcia Mikołaja Fiumesalato. Józef w 1851 roku stał się bliskim powinowatym następcy tronu, carewicza Aleksandra. Siostra Zofii Hauke, Julia wyszła za mąż za niemieckiego księcia Aleksandra von Hessen-Darmstadt, brata przyszłej carowej – Marii Aleksandrowny, żony późniejszego cara Aleksandra II. Kiedy więc Józefa odwołano do Petersburga, matka uważała, iż syn spełni jej oczekiwania i ożeni się z posażną księżniczką, czym podniesie splendor rodziny Hauke. Będzie żył lekko, przyjemnie, bez trosk i zmartwień, tak jak żyli wszyscy wokół niego, i... bez celu.

W Petersburgu zaczął czytać artykuły w Sowremienniku, piśmie literacko-społecznym, które odegrało doniosłą rolę w kształtowaniu światopoglądu rewolucyjnej demokracji rosyjskiej. Tu spotkał oficerów rosyjskich, członków tajnej organizacji polskich oficerów rewolucjonistów – Zygmunta Sierakowskiego i Zygmunta Padlewskiego, bywał na zebraniach kółka oficerskiego. Sięgnął też do nielegalnego pisma wydawanego przez Aleksandra Hercena, ojca rewolucyjnej demokracji rosyjskiej, piętnującego politykę caratu. Wkrótce Józef otrzymał awans na rotmistrza i nominację na adiutanta

generała Suchozaneta, ministra wojny. Jesienią 1859 roku, na własne żądanie, otrzymał przydział do armii czynnej na Kaukazie.

Hauke, podobnie jak inni młodzi ludzie, sądził, iż kaukaska wojna to podniosła „misja cywilizacyjna”. Rzeczywistość okazała się wielkim rozczarowaniem. Zamiast bohaterskich walk z barbarzyńcami i wielkiego romantycznego koleżeństwa w obliczu wroga zobaczył, że na kluczowych stanowiskach w armii są ludzie pozbawieni zasad moralnych, jednak ślepo posłuszni carowi. Józef pisał do matki: „Jeśli mi się zdarzyło pisać o nadużyciach na Kaukazie i rozmaitych tutejszych osobistościach, nie powtarzaj tego nikomu, bo jest to kraj plotek i intryg, łatwo więc tu niesłusznie posądzić, a głównie dlatego, że nie takimi środkami chciałbym walczyć z nadużyciami. Z moją rangą już mogę nieco wpłynąć, potrafię działać otwarcie i szczerze”. Niestety walka młodego idealisty ze złodziejstwem i łapownictwem nie przyniosła rezultatów. Bezkarci carscy dowódcy kradli, handlowali dobrem państwowym, bogacili się na swoich posiadach i stanowiskach. Prostych żołnierzy, którzy próbowali buntować się w zdemoralizowanych pułkach, karano przykładnie – śmiercią przez powieszenie. Rozżalony swoją bezsilnością Hauke musiał w końcu pogodzić się z taką sytuacją.

Józefa mianowano dowódcą batalionu stawropolskiego pułku strzelców. Wkrótce jego wartość bojowa i osobiste zdolności dowódcze powodowały, że ten dziwny podpułkownik nie biorący łapówek i wyróżniający się odwagą w walce, zyskiwał coraz większe uznanie. Całą duszą oddawał się walce, nie zważając na trudy, niebezpieczeństwa ani osobiste korzyści. Cudem wychodził z opresji, choć był kilkakrotnie ranny, cięty kaukaskim pałaszem i gdy konia pod nim ubito. Własnoręcznie też zdobył sztandar jednego z plemion kaukaskich. Na Kaukaz, byle jak najdalej od stolicy, wysyłani również byli postępowi oficerowie o wolnościowych ideałach. Nie zajmowali eksponowanych stanowisk w hierarchii wojskowo-

administracyjnej, ale z ich opinią musiała liczyć się barbarzyńska „góra”. Ich poglądy, jak i znajdujących się na Kaukazie Polaków miały wpływ na Józefa.

Na Kaukazie dominującym polskim elementem byli zesłańcy polityczni, a także chłopci wcieleni do armii. Kulturę narodową pielęgnowali też kapelani wojskowi wyznania katolickiego. Kolonie polskie rodzin lekarzy, inżynierów stawały się towarzyskimi ośrodkami życia kulturalnego i cieszyły się poważaniem światłego społeczeństwa rosyjskiego. Stykając się z nimi w liście do matki pisał: „Im większe niestety będą moje powodzenia (wojskowe) tym i świetniejsza kariera, kosztem mej narodowości i sumienia, boć nie podobna być jednocześnie i Polakiem i Rosjaninem”. W styczniu 1861 roku z tego końca świata napisał po polsku do Aleksandra Haukego: „Chcę tu mówić o swojej przyszłości. Powiem krótko i dobitnie: jestem Polakiem! Wiesz, jakbym chciał się ożenić, ale koniecznie z Polką. Z tego wszystkiego wynika, że muszę porzucić służbę i wracać do Polski. Dlaczegoż więc mam zwlekać i czas tracić? Służba w Warszawie też nie jest dla mnie właściwą, gdyż w oczach Polaków uchodzić będę za człowieka niegodnego zaufania, dopóki noszę mundur”.

Po walkach, w których Hauke zawsze był w awangardzie, podkomendni, a wkrótce cała armia nazywała go Lwem Kaukazu. Jego sukcesy dotarły i do cara. Podczas carskiej wizyty na Kaukazie podpułkownik Hauke opisał stosunek cara Aleksandra do niego w liście do matki: „Cesarz był dziewięć dni na prawym skrzydle. Dla mnie był szczególnie uprzejmy i przy łada sposobności rozmawiał. Pochwalił za moich strzelców i winszował, dodając, że mi przeznaczył honorową złotą szablę, za letnią kampanię 1860 r. Otrzymałem też Order św. Stanisława II Klasy za moją najpierwszą wyprawę zimową (1859-1860). Cesarz zawsze rozmawiał ze mną po francusku. Ale nic mnie to nie bawi, gdyż bądź co bądź muszę porzucić służbę i to za niedługo”. Pod koniec 1861 roku podpułkownik Hauke uhonorowany został pamiątkową złotą szablą z napisem „za waleczność”, a na

początku 1862 roku awansowany na pułkownika. Miał wówczas 27 lat.

W Warszawie wojsko carskie strzelało do bezbronnych tłumów, byli zabici i ranni. Terror policyjny przeciw rewolucjonistom osiągnął niebywałe rozmiary, dokonywano masowych aresztowań, włamywano się do świątyń. Uczciwi oficerowie – Rosjanie warszawskiego garnizonu łączyli się we wspólnej walce z Polakami. Dwaj z nich, Śliwicki i Arnhold, na mocy wyroku sądu carskiego zostali rozstrzelani. W odpowiedzi na skierowane, na początku marca 1862 roku, podanie do Ministerstwa Wojny o natychmiastową dymisję pułkownik Józef hr. Hauke otrzymał jedenastomiesięczny urlop.

21 stycznia 1863 roku Józef Hauke poślubił Marię Kaczanowską, niezamożną szlachciankę. Na znak protestu nikt z rodziny pana młodego nie przybył na uroczystość, magnateria zatrzaszkiwała przed nowożeńcami drzwi swoich pałaców. Gdy wybuchło powstanie pułkownik Józef Hauke zdepeszował do Petersburga: „Obecne wypadki nie pozwalają mi pozostawać dłużej na służbie rosyjskiej. Ponawiam prośbę o dymisję”. Pozytywną odpowiedź uzyskał w ciągu 48 godzin. Państwo Haukowie opuścili terytorium imperium rosyjskiego i udali się do Galicji. We Lwowie Józef skierował się do Adama Spiehy stojącego na czele Komitetu Obywatelskiego dla Galicji Zachodniej, licząc, iż polski książę będzie jedną z naczelnych postaci ruchu wyzwolenczego. Komitet miał charakter zachowawczy i antyrewolucyjny, podobnie jak Dyrekcja obozu białych, przeciwna powstaniu. Swoją chęć walki przedstawił w Wydziale Wojny generałowi Józefowi Wysockiemu (byłemu dowódcy polskiego legionu na Węgrzech w 1848 r.), który prośbę Haukego odesłał Rządowi Narodowemu. Identyczną prośbę przesłał Mierosławskiemu, uchodzącemu wówczas za wodza czerwonych.

Józef hr. Hauke nie znał prawie kraju, o który chciał walczyć. Nie orientował się w problematyce skomplikowanych stosunków społecznych w Królestwie Polskim, która przesądziła wynik pierwszych miesięcy powstania. Niezrozumiały był dla niego

konflikt Mierosławskiego najpierw z Langiewiczem, później z Rządem Narodowym. Jak odnaleźć się w tym chaosie. Po czyjej stronie była racja? Czy mieli ją dzierżący władzę bezimienni obywatele z Warszawy, pieczętujący swe rozporządzenia Orłem i Pogonią, czy legalnie mianowany, ale pokonany dyktator? W dotychczasowej służbie kierował się zasadą legalności. Gdy postanowił walczyć z bronią w rękę w obronie wolności swej ojczyzny przeciw carowi, który do niedawna był dla niego legalnym władcą, zażądał od niego formalnej dymisji. W Galicji chciał również podporządkować się legalnemu rządowi. Czas uciekał nieubłaganie, mnożyły się przegrywane bitwy, a ciągle nie było odpowiedzi na prośbę Haukego o udzielenie mu dowództwa nad jakimkolwiek oddziałem. Pomimo zniecierpliwienia rozumiał nieufność wobec niego. Czy może zostać dowódcą powstania bratanek Maurycego hr. Hauke, którego nazwisko haniebnie ozdabia pomnik na Placu Saskim?

Umarł Hauke, narodził się Bosak

Józef nieodwołalnie zerwał z przeszłością. Odrzucił tytuł hrabiowski, którego i tak praktycznie nie używał, przybrał pseudonim „Bosak”, wywodzący się od rodowego herbu. Nie był to li tylko dodatek do nazwiska, ale przemyślana życiowa decyzja. Powie później: „Ja, Hauke, nic nie znaczę, ja nic dla kraju nie zrobiłem, ale Bosak, on musiał położyć zasługi i opinia zawsze będzie za nim. Nie za mną, lecz za Bosakiem. Na Haukego niech mówią, co chcą, ale na Bosaka...”.

Powstanie wybuchło pod naciskiem wydarzeń politycznych, toczyło się bez planu strategicznego, gdyż jego inicjatorzy mieli niewielkie pojęcie o militarnym prowadzeniu wojny. Nigdzie nie oczyszczono z wroga znaczniejszego terenu, grupy powstańców nie zdołały połączyć się w duże jednostki. Po pierwszym efekcie zaskoczenia i zyskania czasu nie było żadnego planu strategicznego. Przeciwnik wzmocnił się w miastach i miał się już na baczności. Znaczna część powstańczych oddziałów, o zróżnicowanej wartości bojowej

zaczęła działać na własną rękę, a głównym celem było niedopuszczenie do ich rozbicia, co skutkowało najczęściej unikaniem walki. Panujący ogólny chaos, amatorszczyzna działań i samowola lokalnych dowódców charakteryzowały pierwsze półrocze powstania. Nierealny był już efekt zaskoczenia. Wojsk carskich w Królestwie Polskim było 120 tysięcy, efektywnie działających powstańców – 20 tysięcy.

Bosak zaproponował Rządowi Narodowemu plan strategiczny oparty na wykorzystaniu leśnego masywu Gór Świętokrzyskich. Duże, zdyscyplinowane oddziały pod jednolitym dowództwem miały opanować kilka silnych punktów oporu – Święty Krzyż, Pieskową Skałę, lasy Iłży, ufortyfikować je i pod ich osłoną szkolić oddziały kadrowe. Jednocześnie grupy ekspedycyjne dzięki informacjom organizacji cywilnych miały nękać i usuwać słabsze ugrupowania nieprzyjaciela. Miało to wpływać na ducha okolicznej ludności i szerzyć propagandę gotowości do walki całego społeczeństwa. Wyćwiczone kadry ze zgromadzonym zapasem broni miały wywołać pospolite ruszenie ludu. Zyskawszy przewagę militarną na zdobytej ziemi – fragmencie wolnej Polski, miał powstać rząd. Członkowie rządu białych nie byli zachwyceni planem rozdawania na szeroką skalę broni zwykłym chłopom, by uzależnić tym ich masowy udziału w powstaniu. Nie udzielono Bosakowi żadnej odpowiedzi.

Gdy w Krakowie policja cesarsko-królewska zaczęła się interesować pułkownikiem Bosakiem, w porę ostrzeżony wyjechał Pragi Czeskiej. Tu docierały do niego wieści o nieudolnie przegrywanych bitwach. Władzę przejęli czerwoni. Nowy rząd dekretem z 29 września 1863 roku mianował pułkownika Józefa Haukego generałem i naczelnikiem sił zbrojnych województw sandomierskiego i krakowskiego. 10 października, o zmroku, pod Proszowicami zieloną granicę, dzielącą zabór austriacki od zaboru rosyjskiego, w niewielkim gronie towarzyszy przekroczył generał Bosak. Walka zbrojna wygasała, zapał narodu osłabł zupełnie, nawet Rząd Narodowy zwątpiwszy w skuteczność jakichkolwiek wysiłków biernie czekał na ostateczne załamanie

się powstania. Wcześniejszy, o kilka miesięcy, udział generała w walce, podobnie jak i Romualda Traugutta, mógłby zasadniczo wpłynąć na przebieg powstania. Obaj byli zgodni w poglądach na prowadzenie walki zbrojnej i jej dalszych losów, niestety przybywali w momencie, gdy wszystko już było stracone, prócz honoru...

W pierwszej odezwie do obywateli obu województw Bosak odwoływał się do jedności w wysiłku: „Powołany wolą i rozkazem Rządu Narodowego, obejmując przewodniczenie walczącymi hufcami w śmiertelnej walce, na was obywatele, i na waszym współdziałaniu nadzieje swoje pokładam. Obywatele! W jedności siła nasza, zgnieciemy wroga i droga Ojczyzna nasza stanie się wolną i niepodległą”. Jeden z podkomendnych, kapitan Władysław Nowacki „Junosza” pisał później: „Postać generała Bosaka przedstawiała się wspaniale, prawdziwie bohatersko. Ujrzawszy go, wierzyłem w zbawienie Polski, jeżeli tacy ludzie biorą udział”.

Bosak orientował się w nastrojach społeczeństwa, że nie poparli powstania magnaci z wielką burżuazją, obawiający się zbrojnego wystąpienia ludu i chłopów, dla których hasła narodowe niewiele znaczyły, bo nie czuli żadnego interesu w walce o Polskę szlachecką. 17 października Traugutt dokonał zamachu stanu, przejął władzę. Pisał do Bosaka: „Władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji”. Przez cały okres dyktatury wszystkie agendy Rządu Narodowego pracowały, jak nigdy przedtem, podnosząc wysoko autorytet rządu. Traugutt wszystkie siły powstańcze podzielił na trzy korpusy: pierwszy korpus stanowiły oddziały województwa płockiego i mazowieckiego; kaliskiego, krakowskiego i sandomierskiego drugi korpus, a lubelskiego i podlaskiego trzeci. Wobec powszechnego zniechęcenia przekształcenie rozproszonych po całym kraju oddziałów w regularne korpusy było praktycznie niemożliwe. Nową organizację wprowadzono tylko w krakowskim i sandomierskim, gdzie dowodzenie drugim korpusem objął generał Józef Bosak.

Badacz i dziejopis powstania styczniowego, Walery Przyborowski (walczył pod dowództwem Chmieleńskiego i Bosaka) tak przedstawił generała: „Rzucił świetnie rozpoczynając się przed nim karierę by pójść do powstania. Bosak poszedł do powstania i zajął w niem historyczne, wybitne stanowisko w chwili, gdy powstanie rozpoczynało swą długą, bolesną agonię. Nie był to człowiek, któryby zdolny był podnieść to powstanie, siłą swego geniuszu stworzyć coś z niczego, a przynajmniej te materiały jakie posiadał pod ręką użyć odpowiednio. Raczej panicz niż wojownik. Pozbawiony gruntownego wykształcenia tak w zakresie wojskowości, jak i w ogóle, wyrosły w sferze ludzi, dla których pozory są wszystkim, zdawało mu się, że przez rozkaz dzienny polecający tak podwładnym jak i urzędnikom cywilnym nazywać się wzajemnie „obywatelami”, jeżeli nie zbawi kraju to przynajmniej przyczyni się do jego zbawienia; że przez odezwy drukowane na pięknym welinie sto tysięcy zbrojnych postawi, że na koniec przez nadawanie sztandarów natchnie wojsko męstwem, odwagą i poświęceniem.

Jego odezwy pisane złą polszczyzną, pozbawione ognia i siły, pełne sztucznej afektacji, odznaczają się przytem zupełnym brakiem stylu, przenośni i porównań, które każdy żołnierz lubi, a cóż dopiero wrażliwy żołnierz polski. Dziecię arystokratycznych salonów i arystokratycznego wychowania, nagle robi się demokratą, nawet demagogiem; ale jak we wszystkim tak i tutaj widnieje wyraźny stempel nieszczerości. W gruncie rzeczy zawsze to panicz, pułkownik rosyjski, kuzyn imperatorów moskiewskich, ten jenerał powstańczy ubrany w krakuskę i sukmanę chłopca polskiego. Poszedł do powstania i robił w niem dużo ze sztuczną afektacją, ale bądź co bądź robił. Tylko, że ta robota Bosaka nie na wiele przydać się mogła i na nic się nie przydała, nic nie stworzyła, bo w człowieku tym nie było już geniuszu, o który w naszych czasach bardzo trudno, ale nawet tej pożerającej i łamiącej wszystko energii, nie mającej przeszkód i granic, a która częstokroć z niczego wytwarza wielkie czyny i wielkie fakta dziejowe”.

W powstaniu

Ruszającemu do walki Bosakowi przyświecały trzy cele militarne: ponowne rozpalenie powstania w terenie, wyszkolenie kadr przyszłej armii masowej i zdobycie dla niej broni oraz najważniejszy – związanie chłopów z upadającym powstaniem poparte uwłaszczeniem. Traugutt nieprzerwanie był informowany o działalności naczelnika województw krakowskiego i sandomierskiego, a wieści były i dobre i złe. Generał cieszył się całkowitym zaufaniem Traugutta, który napisał o nim: „U Bosaka od początku nikt komendy nie rozpuścił, nikt broni nie zakopał, chociaż bywały i przegrane; po rozbiciu nawet reszty odstępowały i znowu kompletowały się, musztrując się i gotując do nowej bitwy, a nie rozłażąc się w rozmaite strony lub pędząc do Galicji pod pretekstem nowego organizowania się w tym królestwie uciekinierów. Do Bosaka też ludzie przychodzą, a od niego nie uciekają”.

Pierwsze samodzielne poczynania Bosaka nie były zbyt szczęśliwe. Pod Łagowem połączył się z oddziałem piechoty majora Karola Kality „Rębajły”, doświadczonego piechura z armii austriackiej, który w swych wspomnieniach pozostawił opis generała: „Wzrostu bardziej jak średniego, o rysach twarzy nad wyraz łagodnych i ujmujących, blondyn o niebieskich oczach i miłym spojrzeniu. Przy swej dobroci, miłym obejściu zjednywał sobie zaraz na wstępie serca wszystkich”.

Połączone siły (300 piechurów, 100-osobowy szwadron kawalerii i 20 strzelców konnych) 29 października zajęły ważny punkt strategiczny, klasztor Święty Krzyż na Łysej Górze, na który przypuściły frontalny atak oddziały generała Ksawerego Czengierego w sile 1200 piechoty i 400 konnych. Klasztor, pozbawiony żywności, nie był najlepszym miejscem obrony. Słaby oddział polski ruszył w kierunku Bodzentyna, pod wsią Jeziorko koło Słupi został dopędzony przez Rosjan. Ułani gładko odparli atak rosyjskich dragonów, przy czym odłączyli się niebezpiecznie od piechoty, która stała się obiektem natarcia

głównych sił carskiego generała. Piechota powstańcza została rozgromiona, Bosak, odcięty od niej, zdołał z kilkoma kawalerzystami ująć z pola bitwy. Polacy zostali zmuszeni do odwrotu w stronę lasów iłżeckich, poległo 20 powstańców, 17 było rannych, 50 wzięto do niewoli. Bitwa pod Jeziorkiem przyczyniła się do rozbicia szwadronu majora Mieczysława Szameta, który poległ w szarży, wykrwawiła porządnie piechotę Karola Kality „Rębajły” i spowodowała wzięcie do niewoli szefa sztabu, rannego podpułkownika Gustawa Habicha.

Pod Strojnowem doszło do starcia sprowokowanego przez powstańczy rekonesans, Bosak półtorej godziny stawiał czoło nacierającym dragonom i kozakom. Nadciągająca piechota Czengierego z artylerią spowodowała odwrót, by jak najbardziej odciągnąć wroga od pozostawionych sił. 25 listopada władze cywilne doniosły, że większość garnizonu Opatowa wymaszerowała w kierunku Iłży, by dokonać obławy na legendarnego Bosaka oraz o znacznej sumie pieniędzy znajdującej się w kasie powiatowej. Pierwszą z trzech grup uderzeniowych, która wtargnęła do miasta dowodził Bosak. Atak zakończył się powodzeniem, łupem powstańców było 35 tysięcy złp. Wycofano się równie szybko, jak uderzono. Prócz pieniędzy zabrano pięć koni, pięć karabinów, pałasze, rewolwery i amunicję. Śmierć poniósł podporucznik Tyszkiewicz, ranny został podporucznik Morze.

Trzy dni po zamachu na kasę opatowską doszło do bitwy pod wsią Ociesęki, 8 kilometrów od Rakowa. Bosak tak ją opisał: „Stojąc z jazdą w Ociesękach, zostałem zawiadomiony, że Moskwa w sile trzech rot piechoty, dwóch dział i pół sotni kozaków podąża gościńcem do wsi Cisowa. (...) Starliśmy się z Moskwą pomyślnie. Strzelce kapitana Tilmana po silnym i żwawym ogniu rzucili się na bagnety, przy czym zabrali nieprzyjacielowi 24 karabiny. Po godzinnym boju, w którym Moskwa poniosła wielkie straty, dowiedziawszy się od wysłanych rekonesansów, że nadchodzi kolumna moskiewska w sile 3 rot piechoty, nakazałem odwrót ku Rębowu, gdzie czekała nas jazda. W czasie naszego odwrotu ku Rębowu Moskale zostali raz jeszcze zaatakowani przez trzecią

kompanię majora R. [Jana Rudowskiego] pod jego osobistym dowództwem, która na odgłos strzałów śpieszyła na plac boju i niespodzianie uderzyła z tyłu na Moskali, którzy cofnęli się z pośpiechem, ponosząc tym razem znaczną stratę. Według wiarygodnych wiadomości strata Moskali w zabitych i rannych jest 80 ludzi, a z naszej strony zabito 20, rannych 17. W boju tym raniono podę mną dwa konie”.

Inne miejsca bitew i potyczek w województwie sandomierskim to m.in.: Brody, Makoszyn, Janik, Bodzechów, Czarna, Potok, Przedbórz, Lubinie. Pod Bodzechowem, 6 grudnia 1863 roku w starciu z pułkiem smoleńskim dowodzonym przez Czengierego jednym z rannych był Zygmunt Chmieleński, szef sztabu Bosaka. W ariergardzie odcięty od reszty, po dzielnym oporze, gdy w jego obronie zginęło kilkunastu powstańców, ciężko ranny dostał się do niewoli kozaków. W Radomiu został wyrokiem sądu wojkowego skazany na śmierć podwójnym wyrokiem. Jeden za dezercję (degradacja i dziesięć lat katorgi). Chmieleński był porucznikiem artylerii armii carskiej w Warszawie. Na wieść o wybuchu powstania złożył wniosek o dymisję z wojska, gdy nie został on przyjęty zbiegł z Królestwa Polskiego do Francji. Za udział w powstaniu, drugim wyrokiem była śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany 23 grudnia, a grób zaborcy zrównali z ziemią.

Od grudnia do stycznia powstańcy rozlokowani byli w wioskach i obozowiskach leśnych, gdzie w szałasach kryli się przed mrozami i zawiejami śnieżnymi. Lud był przychylny powstaniu. Magazyny wojenne były u chłopów, byli oni strażą obozową, kurierami, śledzili ruchy nieprzyjaciela. Bosaka nazywali „polskim jenerałem”, mieli do niego zaufanie, pilnie go strzegli, gdy rozstrzygał spory sądowe wyroki przyjmowali bez sprzeciwu. Na przełomie 1863 i 1864 roku generał Bosak dysponował nie lada potęgą – czterema tysiącami piechoty i pięcioma setkami jazdy. Byli to zdyscyplinowani i zaprawieni w boju żołnierze. Na terenie podległych Bosakowi województw załogi i lotne oddziały wojsk carskich liczyły czternaście

tysięcy ludzi. Stosunek sił w walce był korzystniejszy dla powstańców, gdyż ich siły złożone były wyłącznie z oddziałów walczących, a połowę rosyjskich stanowiły formacje tyłowe, zaopatrzeniowe, nie wprowadzane do walki. Jednak, gdy żaden dowódca, prócz Bosaka nie planował już śmiałych akcji o ogólnym znaczeniu, co najwyżej starał się nie dopuścić do rozbicia ocalałego oddziałku, cały ciężar zorganizowanej walki zbrojnej spoczywał na korpusie generała. Bosak żył życiem swych żołnierzy. Gdy z żołnierskich przemoczonych w śniegu popękanych butów wyłaziły palce, dochodziło do częstych odmrożeń, generał bez zwłoki zamawiał nowy transport kamaszy u okolicznych szewców.

Półtora miesiąca pomyślnych potyczek i miesiąc pobytu wojska na zimowych leżach wpłynęły znacząco na stosunki z miejscową ludnością. Wokół dwóch największych obozów, Cisowa w krakowskim i Kunowa w sandomierskim województwie powstały duże enklawy powstańcze dokąd nie zapuszczali się żołnierze rosyjscy. Apropozycją zajmowali się kupcy żydowscy z Krakowa i Kielc oraz mieszkańcy sąsiednich wiosek, by nie brakowało jedzenia dla „polskiego wojska”. „Polski generał” cieszył się wśród nich autorytetem nie mniejszym niż wśród żołnierzy. W tym czasie powstał jeden z najciekawszych dokumentów powstania, odezwa Bosaka do ludu. Zwrócił się do chłopów językiem, jakim do tej pory nikt do nich nie przemawiał: „Już rok trwa walka i codziennie widzicie, z jak małymi garstkami walecznych czoło wrogowi stawiamy. Widzicie, że siły nasze coraz więcej wzrastają i widzicie również, że ja pełen zaufania do Was, nieraz jedynie Waszej opiece się oddaję i nie zawiodłem się. Bracia Obywatele. Nie odstąpię Was, dopóki Ojczyzna nie stanie się wolną, dopóki prawa nasze i wolność nasza nie będzie zapewniona. Ale oświadczam Wam i pamiętajcie, abyście się sposobili wszyscy do boju, bo wkrótce, a może i niedaleka to chwila, aby wszystkich do broni powołać. Bądźcie więc gotowi, a gdy wszyscy staniemy razem – wroga zgnieciemy”.

Pod boki generała Czengierego i jego kieleckiego sztabu, 22

stycznia 1864 roku, odbyła się uroczystość pierwszej rocznicy powstania. Była msza połowa, przemówienie komendanta Drugiego Korpusu, defilada i wiwaty ludności. Gdy hucznie obchodzono rocznicę rzekomo zdławionego powstania namiestnik Królestwa Polskiego Fiodor Berg otrzymał meldunki, iż teren jest ostatecznie „uspokojony”. Podobnie stwierdził Naczelnik Radomskiego Oddziału Wojennego gen. Aleksandr Uszakov (uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego w 1831 i powstania węgierskiego w 1849 roku): „Gubernia radomska została oczyszczona od band”. Namiestnik wraz z ministrem wojny przygotowali jednolity zarząd policyjno-wojskowy w całym Królestwie. Generał Czengiery otrzymał prosto z Petersburga specjalny rozkaz ostatecznego zniszczenia Drugiego Korpusu i pochycenia żywcem generała Bosaka, oferując wysoką nagrodę. Także rodzina, która wyrzekła się Bosaka skutkiem haniebnego megaliansu i nie utrzymywała z nim kontaktów, za namową cara wysłała posłańca, który obiecywał przebaczenie i łaskę carską, jeśli Lew Kaukazu okaże szczerą skruchę.

Kiedy coraz częściej pojawiała się rozbieżność interesów narodowych i stawiano sobie pytanie, co będzie jeśli masy ludowe wywalczą sobie Polskę, generał Bosak przedstawił naczelnikom powiatów stanowisko bogatej szlachty: „W tej chwili od przybywających ochotników dobiegają mnie skargi, że w czasie ich przechodu nie tylko nie udzielają im należytej pomocy, lecz wstrzymują ich mówiąc, że już powstania nie ma, że już wszystko upadło i tymi słowy zdrady zniechęcają ich i do powrotu namawiają”. Korpus przeżywał właśnie apogeum swej świetności. Pięć tysięcy powstańców skupionych było głównie w obozie cisowskim i w lasach koło Kunowa. Podczas trzech miesięcy obozowego życia z apelami, musztrą i ćwiczeniami żołnierze świetnie rozumieli się z dowódcą. Z rozkazu Bosaka unikano niepotrzebnych potyczek, a styczniowe większe bitwy pod Iłżą i Chocimowem umocniły morale w szeregach. Wzmógł się werbunek po wsiach i napływ ochotników z innych zaborów, także cudzoziemców chcących walczyć z caratem o „naszą i waszą wolność” zwiększał liczebność oddziałów. W „Odezwie do

Obywatele” Bosak skonstratował, że walka trwa nadal, potrzebne są tego widome znaki: „Jeżeli szanowne Obywatelki zechcecie nas nadal zaszczyścić ofiarowaniem sztandarów, to wzywam was o ofiarowanie nam w miejsce dotychczasowych sztandarów z chorągwi, sztandarów dwukolorowych, amarantowych z białym, z napisem na białym pasie „Za wiarę i wolność””.

Po zdławieniu powstania na ogromnej większości terytorium Królestwa Polskiego car Aleksander II wydał 2 marca 1864 roku ukaz uwłaszczeniowy. Były to warunki podobne do ogłoszonych przez Rząd Narodowy w manifeście z 22 stycznia 1863 roku. Jednak w zaistniałych warunkach ukaz przedstawiano jako bezinteresowne dobrodziejstwo łaskawego i miłującego lud cara, jedynej istniejącej władzy.

Maruszów w obwodzie opatowskim był świadkiem ostatniej bitwy, w której Bosak dowodził polskim żołnierzem na polu walki. Wyprowadził wówczas z okrężenia bez strat 250 ludzi. Następną bitwę stoczy siedem lat później, kilkaset kilometrów od Polski. 11 kwietnia w Warszawie aresztowano Romualda Traugutta. Nocą z 19 na 20 kwietnia generał Józef Hauke-Bosak opuścił teren podległych sobie województw, w pobliżu Tarnobrzegu przeprowił się Wisłą do Galicji. Dnia 20 kwietnia 1864 roku zakończyły się militarne dzieje powstania styczniowego.

Na emigracji

Bosak przybywszy do Krakowa, ścigany listami gończymi austriackiej policji, nie przerwał działalności naczelnika Drugiego Korpusu. W Galicji postrzegany był jako symbol, czczono w nim wodza, który ostatni zszedł z placu boju. Zażenowany na każdym kroku odbierał entuzjastyczne hołdy, które przybrały jeszcze na sile w zapełnionym Polakami Dreźnie. Rodzina listownie doniosła generałowi o niebywałym zaszczyście, którego dostąpił – car Aleksander, stłumiwszy ostatecznie powstanie, raz jeszcze ofiarował mu swą łaskę i

dalszą, świetną karierę. Gdy ta informacja przedostała się na łamy Neue Bündner Zeitung przesłał do redakcji sprostowanie: „Generałowi Józefowi Bosak-Haukemu car nie ma możliwości okazania łaski, bo gdy generał Bosak-Hauke wróci do Ojczyzny będzie to równoznaczne z pojawieniem się wolnej i niepodległej Polski”.

Hauke wraz z żoną udał się na emigrację. Zamieszkali we Florencji, na ubogim, robotniczym przedmieściu Ricorboli. Żyli bardzo skromnie utrzymując się z niewielkich sum za pejzaże malowane przez generała. Rzadkie wieści z kraju mówiły o carskim terrorze, że warstwy posiadające skapitulowały przed caratem w zamian za zabezpieczenie swoich interesów. Natomiast rozwój sytuacji międzynarodowej napawał nadzieją, że sprawa polska nie jest jeszcze stracona. Na spotkaniu florenckiej Polonii, w drugą rocznicę powstania, poeta Teofil Lenartowicz odczytał swój wiersz „Do Jenerała Bosaka”. Jedną ze zwrotek zawierała słowa: „I dla wygnańców zabłyśnie nadzieja, jako bożego triumfu oznaka, gdy na sztandarach ludu zajaśnieje szlachetne imię dzielnego Bosaka”.

W maju 1865 roku spędził trzy dni na Capri w gościnie u Giuseppe Garibaldiego. Powodem nie było ułożenie jakichś doraźnych planów wspólnego działania, ale Hauke pragnął potwierdzenia obranej przez siebie drogi życiowej. Gdy życie we Florencji stało się za kosztowne, Haukowie przenieśli się do niedalekiej, nadmorskiej Spezi, gdzie mieli jeszcze skromniejszą mieszkanke na poddaszu. Bismarck dążąc do osłabienia Habsburgów wciągnął do swojej rozgrywki króla Wiktora Emanuela II. W związku z przewidywaną kampanią wysłannik królewski przedstawił Bosakowi propozycję objęcia jednego ze stanowisk dowódczych w armii włoskiej. Ponieważ nie było mowy o samodzielnym legionie polskim pod biało-czerwonymi sztandarami, legalnie uznanym przez Włochy, generał stanowczo odmówił.

Wybuch wojny prusko-austriackiej w 1866 roku był nadzieją na podjęcie sprawy polskiej w obliczu międzynarodowego konfliktu.

Popowstaniowi emigranci utworzyli w Paryżu organizację polityczną Zjednoczenie Emigracji Polskiej (1866-1871). W wyborach do Komitetu Zjednoczenia rozpisanych wśród emigrantów polskich w państwach Europy zachodniej większość bezwzględną osiągnęły tylko dwie kandydatury: Józefa Hauke-Bosaka (810 głosów) i Jarosława Dąbrowskiego (720 głosów). Wybory były wielkim zwycięstwem lewego skrzydła demokracji. Zasadniczym celem Zjednoczenia była „ostatnia, a zwycięska walka o niepodległość Polski”. Generał Hauke-Bosak brał udział w dziewięciu posiedzeniach komitetu, jednocześnie starając się o przeniesienie rodziny do Paryża, jednak brak posady uniemożliwił te plany.

W drodze powrotnej do Włoch zatrzymał się pod Zurychem, w willi Broëlberg, u hrabiego Władysława Broel-Platera. Dwa lata wcześniej przed posiadłością Platerów witał go tłum emigrantów ze sztandarem. Plater, polityk powstańczy w czasie zrywu listopadowego, później był aktywnym patriotą na emigracji. Po wybuchu powstania styczniowego organizował przerzut młodzieży polskiej do kraju z Włoch przez Szwajcarię. W Szwajcarii wydawał w języku niemieckim pismo szerzące propagandę sprawy polskiej, był agentem Rządu Narodowego, w 1870 roku założył Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu.

Hauke wraz z rodziną goszcząc u Platera zajął się publicystyką, tu powstała książka „Listy do gromady o znowie ludowej”, w której pisał, że przyszłą Polskę stworzy lud pracujący, że do mas ludowych będących kluczem do przyszłości kraju, trzeba się zwracać w pierwszym rzędzie. Powstanie upadło wobec braku poparcia ludu, zwłaszcza wiejskiego, który w swojej masie nie poszedł do oddziałów, jednak przyniosło korzyści ludowi. Car „darował” łaskawie polskiemu ludowi jego własną ziemię, a przecież „w kraju polskim wszystko jest nasze, dlatego więc nim rządzić nie mamy”. Do następnego powstania lud przystąpi tłumnie, jeśli zrozumie, że ono toczy się przede wszystkim o jego sprawę. By to osiągnąć trzeba „zwalczać ciemnotę, a zaś krzewić i rozpowszechniać wiedzę,

poczucie praw, obowiązków i sprawiedliwości, co jest najpierwszym naszym zadaniem. Zwalczanie ciemnoty i nędzy są zadaniami par excellence politycznymi, gdyż wyrywają caratowi oręż, którym ten dziś najwięcej Polakom szkodzi. Nie rozumiem, jakim sposobem być dziś Polakiem bez ludu polskiego. Trudna to praca, ale cóż, gdy bez tego nic, i wszystkie wysilenia daremne. Z nią zaś zwycięstwo w końcu niechybne". O przyszłym państwie, przez lud wywalczonym, pisał, że w nim: „ustanie niedola, ciemnota i nędza, a wolna praca i rodzinna ziemia zapewnią wszystkim dobrobyt”.

Po przenosinach do Genewy rodzina prowadziła spokojne, ustabilizowane życie. Dzięki twórczości publicystycznej, Hauke stał się osobą znaną i szanowaną w mieście. Został członkiem Genewskiego Instytutu Naukowego, uczestniczył w pracach Towarzystwa Sztuk Pięknych i Towarzystwa Racjonalistów. Haukowie zamieszkali w domku w Carouge, wśród spokojnych, pracowitych i zadowolonych domostw mieszczańskich. Generał wraz z Ludwikiem Bulewskim (radykalny demokrat, działacz niepodległościowy) jako reprezentanci Ogniska Republikańskiego Polskiego, 12 września 1867 roku, opublikowali broszurę „Do braci Polaków”, w której zawiadamiali o powstaniu międzynarodowej organizacji dla obrony zasad wolności przed despotyzmem mającym oparcie w „monarchizmie, kościele i arystokracji”.

Kilka dni później Bosak i Bulewski podpisali odważny „List do braci Rosjan”, w którym wyraźnie wskazywali, że polska i rosyjska demokracja mając wspólnego wroga – cara, powinny współdziałać ze sobą ściślej niż z demokracjami europejskimi. Hauke pamiętał Rosjan, swoich podkomendnych z powstania, by wspomnieć tylko kilku. Matwiej Bezkiszkin (matka była Polką) elegancki kapitan straży pogranicznej, który dowodził samodzielnym oddziałem i nie mało strat przyczynił nieprzyjacielowi. Ranny, został wzięty do niewoli. W czasie przesłuchania uderzył w twarz prezesa komisji śledczej, który zarzucił mu zdradę narodu. Został powieszony 17 maja 1864 roku

na rynku radomskim. Jakub Lowkin, bezprzykładnie zuchwały partyzant, w końcowym okresie powstania rozstrzelany w Kielcach. Kapitan Paweł Bogdanow, rosyjski oficer piechoty, do powstania przybył z Francji. Za sprawę niepodległości Polski gotów był bez wahania oddać głowę. Walczył u boku Bosaka w Armii Garibaldiiego (1870/71). Mitrofan Podhaluzin, podoficer kozaków dońskich, spełniał chlubnie swoje zadania. Gdy w 1864 roku schronił się w Galicji został wydany władzom carskim. Po dwudziestomiesięcznym więzieniu został rozstrzelany w rowie warszawskiej Cytadeli 22 listopada 1866 roku. Hauke mówił o nich: „Nie ma podziału: Rosjanin – Polak. Jest tylko człowiek wolny albo despota. Tamci moi koledzy z placu boju walczyli o tę samą sprawę co i my, choć różniliśmy się narodowością i językiem”.

W ORP, wcześniej Ognisku Rewolucyjnym Polskim, lewicowej organizacji emigracyjnej o charakterze spiskowym w Szwajcarii, przepracował Hauke półtora roku. Organizacja domagała się m.in. wyzwolenia Polski w sojuszu z wolnymi ludami, ustroju republikańskiego, powszechnego prawa wyborczego, oddania ziemi chłopom, bezpłatnej, publicznej oświaty. Ten najbardziej radykalny społecznie program przyczynił się do zajadłych ataków na Bosaka. Szczęsnowicz, były adiutant generała: „Zwolennik opinii Mazziniego, Bosak dał się na chwilę wprowadzić w ekscentryczne kółko Polaków, znane pod nazwą Ogniska Republikańskiego Polskiego. Trwało to jednak niedługo. Jenerał ostatecznie opuścił dziecinny związek”. Władysław Sabowski w rysie biograficznym generała, napisanym zaraz po jego śmierci w 1871 roku nie szczędząc najwyszukańszych pochwał o jego odwadze, męstwu, waleczności itp., o Ognisku napisał: „W takie mrzonki, w takie b r e d n i e, że wymówimy głośno najwłaściwszy wyraz, bawić się mogą tylko ludzie z bujną wyobraźnią, ale którzy źle w szkołach ekonomii społecznej się uczyli”. Choć jednocześnie rozgrzeszał „nieświadomie błędzącego biedaczka, niestarannie wyedukowanego”, więc to nie jego wina. Wielu oponentów, dla których kamieniem obrazy była polityczna działalność Józefa

Hauke, a najstraszniejszą przewiną był udział w odbierającym szlachcie ziemię Ognisku, poszli dużo dalej. Po śmierci generała rozwodzone się nad jego męstwem i zdolnościami wojskowymi, nad każdą, najdrobniejszą z jego bitew, ale pomijano milczeniem, wręcz wymazano okres życia od 1865 roku do bohaterskiej śmierci w 1871 roku. W tym czasie w życiu Hauke-Bosaka nic się nie działo!

W kwietniu 1867 roku zawiązała się organizacja międzynarodowa, Liga Pokoju i Wolności, która miała walczyć o pokój i sprawiedliwość społeczną. Założyciele będąc przeciwnikami monarchii i wielkiej burżuazji, w zaprowadzeniu ustroju republikańsko-demokratycznego widzieli usunięcie przyczyn wojen. Na pierwszy apel zgłosiło się 60 tysięcy ludzi o przekonaniach demokratycznych. Gotowość czynnego udziału w pracach organizacji wyrazili m.in.: Giuseppe Garibaldi, Wiktor Hugo, Michaił Bakunin, Louis Blanc. Bosak był jednym z założycieli genewskiego komitetu, który przygotował pierwszy Kongres Ligi. Z tej okazji wydał broszurę „La paix ou la guerre” (Pokój czy wojna), w której bronił praw Polaków i innych narodów do prowadzenia wojny sprawiedliwej, jednocześnie zwalczając koncepcje pokoju za wszelką cenę.

Dla niego praca w Lidze i Ognisku Republikańskim, dwóch organizacjach międzynarodowych o radykalnym programie społecznym, była wciąż tą samą walką o wolną politycznie i społecznie Polskę w rodzinie wolnych narodów. Nie wszystkie środowiska polskiej demokracji poparły Ligę, Bosak był wystawiony na ataki pism emigracyjnych. Ostatni okres swego pracowitego życia poświęcił losom proletariatu. Uważał, iż zabranie głosu w kwestii robotniczej jest sprawą donioślejszą niż dokończenie „Listów do gromady” skierowanych do polskiego chłopca. W tym okresie swojej aktywnej działalności politycznej kierował broszury w języku francuskim do robotników bez względu na ich narodowość.

Bohater francuski

Kiedy wybuchł konflikt zbrojny między Francją i Prusami, w październiku 1870 roku, Garibaldi został dowódcą Armii Wogezów. Jedną z pierwszych czynności nowego dowódcy było wysłanie depeszy do Carouge. Bosak odpowiedział natychmiast. On, Polak miał dowodzić wojskiem francuskim. Garibaldi w październiku 1870 roku postawił go na czele I Brygady, w randze generała brygady. Obaj, w myśl hasła „za wolność naszą i waszą”, stanęli w obronie republikańskiej Francji zaatakowanej przez Prusy i ich sojuszników.

Józef Hauke Bosak w mundurze generała francuskiego. Domena publiczna.

17 października Bosak zameldował się na ziemi francuskiej w Besançon u Garibaldiego. Już cztery dni później dowodził swoją brygadą i wziął pod Dole pierwszych Prusaków do niewoli. Prusacy po otoczeniu Paryża ruszyli na prawe skrzydło francuskie, by wyprzeć je na teren Szwajcarii, cały impet skierowano na miasto Dijon. W sytuacji liczniejszego i lepiej przygotowanego przeciwnika, pozbawiony artylerii Bosak, stosował walkę partyzancką. Dzięki temu przez kilka dni tylko na jego odcinku frontu panował względny spokój. Informowana na bieżąco żona tak opisała później te wydarzenia: „Tam był w swoim żywiole. Lubił życie wojskowe, narażać się na niebezpieczeństwo było dla niego rozkoszą, a przy tym trzymał w ręku chorągiew Rzeczypospolitej, która była jego ideałem: widział w niej zbawienie Polski i dla niej poświęcał się całą duszą. Pracował ciągle, wstawał co dzień o wpół do piątej. Brygadę jego zwano: „brigade modèle” [brygada wzorowa]. Miał przekonanie, że ten młody żołnierz będzie się dobrze bił, widząc odważnych przed sobą”.

W armii Bosak cieszył się opinią człowieka nieskazitelnego, wolnego od przywar i słabostek. Po ukończeniu kampanii, szef sztabu Garibaldiego, generał Philippe Bordone w swym pamflecie „Garibaldi i Armia Wogezów” obsmarował całe dowództwo armii,

nie zostawiając suchej nitki na żadnym z kolegów. Wyjątek zrobił tylko dla polskiego generała: „Śmierć jego zasmuciła nas ogromnie, gdyż kochaliśmy bardzo generała Bosaka, była to dla nas prawdziwa strata”.

Generał Camille Crémier wspominał: „Lojalność, przychyłność jego charakteru kazały go kochać i cenić wszystkim jego towarzyszom, tak jak już poprzednio jego bohaterstwo uczyniło go postacią legendarną w szczerej wyobraźni dzieci Północy. Doprawdy, rzadko zdarza się spotkać w jednym człowieku taką dystynkcję, tak znakomitą subtelność uczuć i to coś trudnego do zdefiniowania, ten szczególny urok pewnych natur uprzywilejowanych, który nas zniewała od pierwszego wejrzenia. Hrabia Bosak-Hauke był przykładem piękności właściwej rasie słowiańskiej, gdzie słodycz tak doskonale łączy się z delikatnością rysów. Jego wysoka, wysmukła postać zdradzała od razu pełnię jego przymiotów i dobrego wychowania. Według Marmonta istnieją ludzie urodzeni dla dowodzenia. Bosak był właśnie jednym z nich, a wyrażenie „rycerski” nigdy nie było lepiej użyte, jak w odniesieniu do tego szlachetnego żołnierza, który pozostawił młodą i piękną żonę i czworo drobnych dzieci, słuchając tylko głosu serca, by nam udzielić pomocy swego ramienia”.

Spotkania z Bosakiem należały do tych, których nigdy się nie zapomina. W walce potrzebny był wódz, który nie daje się złamać niepowodzeniom, nie ulega zbiorowej psychozie, potrafi narzucać swą wolę i wiarę tysiącom ludzi. Po śmierci generała prasa francuska pisała: „Gdybyśmy mieli dziesięciu takich jak on Francja byłaby uratowana”.

W noworocznym liście do Marii prosił żonę, by nie martwiła się o niego, przecież nie ma sensu martwić się o żołnierza, pytał czy dzieci zdrowe i czy go pamiętają. Spieszył się z zakończeniem listu, wróg mógł w każdej chwili zaatakować. Na wyrwanej z polowego notatnika kartce generał pośpiesznie napisał: „Fontaine, 21 stycznia 1871 r. Do generała Garibaldiego w Dijonie. Podobno słychać kanonadę artyleryjską

za Val Suzon. Upewnię się o tym osobiście. Bosak". Generał podpisał się swym powstańczym pseudonimem, nie dodał nazwiska ani przysługującego mu tytułu – dowódca I Brygady Armii Wogezów. W czerwonym dolmanie, ze złotymi dystynkcjami generała brygady na rękawach, w jasnoszarych spodniach do konnej jazdy i długich butach, z przypiętą u boku słynną szablą kaukaską emanował spokojem wśród rozgorączkowanych żołnierzy. Bosak z obnażoną szablą, pierwszy ruszył naprzód, odważny, wierzył w odwagę innych. Celną kulą nieprzyjaciela dosięgła bohatera. Miał trzydzieści siedem lat. Dwudziestego pierwszego stycznia, w rocznicę powstania dopadła go kula wroga, i w samą rocznicę ślubu z Marią. W ósmą rocznicę ich ślubu...

Szczątki generała znaleziono dopiero kilka dni później. Został okradziony i okaleczony. Jego ciało zwykłym chłopskim wozem zostało przewiezione do prefektury Dijon. Naoczny świadek opowiedział: „Na twarzy jego rozlany był spokój, można było niemal sądzić, że się uśmiechał”. Otwartą trumnę, przy której straż trzymała gwardia honorowa, wystawiono na widok publiczny w dijońskim magistracie. Żegnali go przedstawiciele wielu narodów, za sprawę których walczył słowem i czynem. Ostatni hołd złożył Garibaldi: „Polska, ziemia heroizmu i męczeństwa straciła jednego ze swych najmężniejszych synów, generała Bosaka. Tego Leonidasa współczesności tak dobrego, tak kochanego przez wszystkich, zabraknie dla przyszłości, dla demokracji światowej, której był jednym z najzagorzalszych bojowników, zabraknie go przede wszystkim dla jego szlachetnej ojczyzny. Niechaj Rzeczpospolita zaopiekuje się żoną i dziećmi tego bohatera”. Słowa tego niezwykłego rozkazu dziennego odczytano przed frontem wszystkich jednostek.

Zawiadomienie o śmierci Józefa Hauke Bosaka. Genewa 1 lutego 1871 r. Domena publiczna.

Podczas prowizorycznego wojskowego pogrzebu przemawiał generał Bordone: „Drodzy towarzysze broni. Człowiek, któremu oddajemy ostatnią posługę, jest jednym z synów tej bohaterkiej Polski,

która zawsze pomagała nam walczyć z tyranią, a którą rządy cesarskie tak źle wynagrodziły za jej wysiłki. Człowiek ten potępiony i skazany na śmierć przez cara, przybył na pierwszy apel zagrożonej Francji i wraz z nami rozpoczął tę walkę, która miała się dlań tak wcześniej zakończyć”.

Spod Wogezów oszklona trumna z zabalsamowanymi zwłokami generała przybyła do Genewy 12 lutego 1871 roku. Jaskrawe biało-czerwone kokardy mieli przypięte uczestnicy odprowadzający Bosaka na cmentarz w Carouge. Dwutysięczny tłum postępował za trumną. Była to niewielka część konduktu. W ostatniej chwili władze municypalne, bez podania powodu, przesunęły godzinę pogrzebu z popołudnia. Żadna genewska fabryka nie kończyła pracy przed czwartą po południu. Obawiano się, iż udział w pogrzebie wielotysięcznego tłumu robotników przerodzi się w manifestację poparcia ideom, których zmarły był wyrazicielem.

Adwokat genewski Ambery, serdeczny przyjaciel rodziny Hauków i opiekun dzieci po generale Hauke żegnał generała – najdzielniejszego z Polaków epoki krwi i żelaza: „Ten legendarny heros nie należy do przeszłości, lecz do teraźniejszości i przyszłości, gdyż apostoł nowych idei, przyjaciel pracujących, żołnierz wolności ludzi to typ człowieka, który nie umiera, gdyż żyje w pamięci następców. Dziś opłakuje się jego prawość, ale jutro czcić się będzie jego wielkość”. Kończąc powiedział, iż „wierzy gorąco, że w przyszłości zwłoki Józefa Hauke-Bosaka przewiezione zostaną na wolną ziemię polską, a w drodze powitają go z szacunkiem wyzbyte zaborczości ludy germańskie”. Ludwik Bulewski w pożegnaniu zawarł nadzieję: „Rozstajemy się ze łzą w oku z tobą, którego silna prawica wysoko zatknęła chorągiew Rzeczypospolitej Polskiej, lecz nie rozstajemy się z duchem twoim, waleczny mężu, bo imię twoje nasze siostry nauczać będą wymawiać ze czcią dzieci i wnuki swoje z pokolenia na pokolenie”.

W miejscu bohaterskiej śmierci „polskiego Leonidasa”, w

Hauteville-lès-Dijon, mieszkańcy Dijon ufundowali pomnik – obelisk. Francuski napis informuje, iż szlachetne dziecko Polski, jeden z jej najdzielniejszych obrońców przybył w 1871 roku, aby przelać krew za Francję. Polski napis głosi: „Oby jego cnoty – jego waleczność i jego miłość wolności znalazły licznych naśladowców, a krew jego mścicieli”. Na tablicy pamiątkowej w Dijon informującej, iż wielki polski patriota ginie broniąc miasta widniej inskrypcja: „GENERAL JOSEPH HAUKE-BOSSAK GRAND PATRIOTE POLONAIS TUE EN DEFENDANT DIJON LE 21 JANVIER 1871. POLSKA O TOBIE PAMIĘTA. FRANCJA CIĘ SŁAWI”. Stela upamiętniająca Bosaka w Dijon. Domena publiczna.

W Genewie na cmentarzu Carouge znajduje się grób hrabiego Józefa Hauke Bosaka. Na miejscu pochówku wzniesiono pomnik grobowy w postaci ponad dwumetrowego głazu skalnego, który stoi do chwili obecnej. Są na nim epitafia w języku polskim i francuskim. Polski napis brzmi: Tu spoczywa hrabia JÓZEF BOSAK HAUKE urodzony w Petersburgu dnia 19 Marca 1834 roku Generał Naczelnym w Województwie Krakowskim, Sandomirskim i Kaliskim podczas powstania 1863-1864 za niepodległość POLSKI. Poległ pod Dijonem 21 Stycznia 1871 walcząc za Rzeczpospolitą w Armii Wogiezskiej.

Ojczyzna i historia Was nie zapomni

W II Rzeczpospolitej powstańcy styczniowi byli wzorem patriotyzmu, wzorem dla przyszłych pokoleń walczących o niepodległość. Mówiło się o nich w sposób podniosły, otaczano wyjątkową czcią, byli symbolem walki o wolność Polski, od nich uczyły się miłości do Ojczyzny następne pokolenia. Rozkazem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 21 stycznia 1919 roku, wszyscy powstańcy styczniowi zostali zaliczeni w szeregi Wojska Polskiego. Wkrótce po tym Sejm RP uchwalił stałą emeryturę dla żyjących uczestników walki. W 1919 roku żyło ich jeszcze 4,5 tysiąca, do końca 1939 roku pozostało ich zaledwie pięćdziesięciu trzech. Oficerowie i żołnierze byli zobowiązani im salutować, harcerze zdejmowali przed nimi czapki.

Tradycyjny salut jako pierwsi oddawali im nawet generałowie. W kolejną rocznicę powstania, 22 stycznia 1920 roku, weterani zostali udekorowani Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari i otrzymali prawo noszenia mundurów specjalnie dla nich przygotowanych. Uświetniali obchody patriotycznych świąt, spotykali się z młodymi żołnierzami Wojska Polskiego, gościli w szkołach i na wielu innych spotkaniach.

Weterani 1863 roku traktowani byli jak bohaterowie narodowi. Większość Polaków uważała, że niepodległe państwo powstało nie tylko w wyniku sprzyjających okoliczności, ale przede wszystkim dzięki przekazywanemu z pokolenia na pokolenie umiłowaniu wolności i romantycznej walki. Powstańcy byli pod specjalną opieką państwa. Antoni Słonimski podsumował, że powstania „były rzeczą beznadziejną, ale (...) dawały oddech. Gdyby nie było powstań, nie bardzo wierzę, że byłoby Dwudziestolecie. Bo bylibyśmy zgnojeni, bylibyśmy prowincją rosyjską”. Powstańcy nie tylko ginęli na polach bitew, tracili życie wieszani i rozstrzeliwani, byli katowani w carskich więzieniach. Popowstaniowe represje odczuli uczestnicy, konspiratorzy i ich rodziny, a także cały naród (zabici jeńcy, terror policyjny i aresztowania, wyroki śmierci, zesłania i katorga, kontrybucje, polityka rusyfikacji). Ziemie polskie otrzymały nową nazwę – Kraj Nadwiślański (Priwislinskij kraj)

„Kraj, który ma takich żołnierzy, musi być wolnym i potężnym. Towarzysze broni! Ojczyzna i historia Was nie zapomni”. Te słowa generała i dyktatora powstania Mariana Langiewicza były elementem patriotycznego i obywatelskiego wychowania młodzieży w okresie międzywojennym. To wychowanie zaprocentowało we wrześniu 1939 roku, powstaniu warszawskim, podczas okupacji niemieckiej i radzieckiej. Wartości patriotyczne czerpano wówczas także z bogatej twórczości polskich artystów, poetów i pisarzy ilustrujących zryw 1863 roku. To ich dzieła sławiły odwagę, patriotyzm i determinację walczących.

Niestety, obecna mizerna świadomość historyczna Polaków dotyczy także powstania styczniowego. 2013 rok Sejm litewski

uchwalił Rokiem Powstania Styczniowego (w sto pięćdziesiątą rocznicę), uznając jego wielki wpływ na historię i dalsze losy Litwinów, Polaków i Białorusinów. Polscy posłowie tego nie zrobili. Żyjemy w czasach, kiedy nasza polska historia jest gwałtownie zmieniana, podporządkowana prymitywnym, ideologicznym poglądom, modyfikowana dla bieżących potrzeb politycznych. Namnożyło się służalczych pseudo historyków, poprawiaczy dziejów, którzy aby przypodobać się określönemu środowisku politycznemu, a co za tym idzie wylansować własną osobę, manipulują historią, prokurują fakty i na zawołanie tworzą nowych „bohaterów”. Jesteśmy świadkami cynicznie fałszowanej historii, w myśl stwierdzenia, kto kontroluje teraźniejszość kontroluje przeszłość. Manipulowanie pamięcią historyczną w celu osiągnięcia konkretnych politycznych celów jest zdradą pamięci tych wszystkich, którzy walczyli o wolną i suwerenną Polskę. Jak obecna Polska upomina się o swoich Bohaterów? Tych prawdziwych bojowników o wolność, nie takich, którzy pojawiają się ni stąd ni zowąd.

W czasach różnych zawirowań historycznych w Polsce ostoją patriotyzmu i tradycji był dom rodzinny, miłość do ojczyzny przekazywano z pokolenia na pokolenie, walczono o jej wolność i suwerenność. Nasze dzieje są naszą dumą, zapracowali na nią nasi przodkowie. Znana jest sentencja „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie”, ale kto ją tak naprawdę rozumie? Czy ślad przez nich zostawiony we wdzięcznej pamięci ludzkiej, wryty w kamieniu czy spiżu, zapisany na kartkach papieru jest dla nas dzisiaj żyjących wystarczająco czytelny? Czy potrafimy ocalić ich pamięć, czy nasza ignorancja skáže ich na wieczne zapomnienie? Ich czas przeminął, ale ideały, którym byli wierni są ponadczasowe. Pamięć o Bohaterach, ważny element naszej tożsamości narodowej, naszej historii, która wpływa na naszą teraźniejszość i przyszłość, wymaga szacunku nie tylko od święta. To nasz obowiązek nie tylko względem poległych, ale też obecnego, jak i przyszłych pokoleń.

Przykład Józefa Hauke Bosaka skłania do obowiązku upominania się o naszych zapomnianych bohaterów, dla których honor i ukochanie Polski były ważniejsze niż własne korzyści i życie. Pielęgnowanie ich pamięci to świadectwo dumy i trwałej więzi z historią naszego kraju. Przecież nie brakuje wśród nas ludzi rozumnych i przyzwoitych, którzy podejmują trud przypominania i będą to dzieło prowadzić do końca.

Autorstwo: Katarzyna Ochabska

Źródło: Trybuna.info